GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

№ 33 Dnia 15 sierpnia 1937 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.60, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr

Czy Towiański był fałszywym prorokiem

C. d.

3)

Jak widzimy, w przemówieniu tem niema nic z tych „przyrzeczeń", za które Towiański został przez autora listu skazany na miano fałszywego proroka. Nie przyrzekał on rychłego ustania cierpień. Przeciwnie, zapowiadał raczej większe cierpienia, gdyż wzywał nietylko do ofiar ziemskich, ale i do ofiary ducha:

„Niezwyczajny zlew miłosierdzia, mówił, niezwyczajnego wymaga przyjęcia; nie wystarczają tu ofiary ziemskie; tylko przy ogniu miłości i ofiary ducha i całego jestestwa naszego może zejść zwyżej to, co dziś naznaczone jest dla ratunku człowieka".

Z tych paru słów wynika również i to, że cokolwiek Towiański zapowiadał — miało się ziścić warunkowo, bo „tylko przy ogniu miłości i ofiary ducha i całego jestestwa naszego". Gdyby więc absolutnie nic z tego, co zapowiadał Towiański, nie ziściło się — i wówczas nikt nie miałby prawa nazwać go fałszywym prorokiem.

Łatwo można byłoby go obronić przed tym zarzutem: nie było ofiary i miłości — powiedzielibyśmy — nie było zaparcia się siebie, zbyt mała garstka ludzi dobrej woli przyjęła objawioną przez proroka Sprawę Bożą, „Wielką Sprawę Miłosierdzia Bożego" — więc i Miłosierdzie w tej czy innej formie nie zstąpiło. Nie było „postępu człowieka" — nie przyszedł i zapowiedziany „ratunek".

Czytelnicy nasi choć trochę obeznani z treścią objawień naszej Założycielki, Marji Franciszki, które to objawienia, jak później wykażemy, mają ścisły związek z tem, co ogłaszał Towiański, powinni te rzeczy dobrze rozumieć. Bo właśnie znajdujemy tam podobny warunek — uzależnienie Miłosierdzia od liczby przyjmujących objawienie:

„Jeśli nie będzie dostateczna liczba błagających, ukażę świat cały, a ukażę za grzechy kapłanów".

Istotną treść i cel swego przemówienia w Notre Dame wyraził Towiański w końcowych słowach. Wezwawszy obecnych do czynnego uczestnictwa w Dziele Bożem, uroczyście oznajmił: „Zapowiadam w Obliczu Boga, którego Wolę spełniam, że *Sprawa Boża i epoka chrześcijańska wyższa rozpoczęte zostały*".

Zapoczątkował więc nową epokę w dziejach ludzkości. „Epoka"—to nie 96 lat ani tysiąc. Więc nie potrzebuję tłumaczyć „twardym bryłom serc", że u Boga tysiąc lat — jakoby jeden dzień, ale że epoki, na które dzieje ludzkości dadzą się podzielić, trwają nieskończenie dłużej niż 96 lat.

Wielki nasz filozof Cieszkowski, mesjanista, dzieli historję ludzkości na podobne epoki: pierwsza staro-testamentowa — od początku świata do przyjścia Mesjasza, epoka Boga Ojca, epoka niewolnictwa na ziemi; druga epoka — Syna Bożego, epoka „braterstwa ludzkości" i trzecia — wieczno-zakonna, Ducha Świętego, Parakleta, epoka zapoczątkowana właśnie przez Towiańskiego, w której ma się ziścić małżeństwo ludzkości. W tych granicach czasu musimy dużo dłużej niż 96 lat i cierpliwiej czekać, zanim będziemy mieli prawo powiedzieć o proroku, że jest fałszywym.

Z takiego podziału na epoki widzimy i to jeszcze, co i sam Cieszkowski zaznacza, że ani epoka niewolnictwa nie skończyła się ściśle z nastaniem epoki „braterstwa", ani epoka braterstwa nie ziściła się w małej chociażby mierze, gdy już nadesz-

ła epoka wyższa „małżeństwa ludzkości“. Bo, jak wyjaśnia Cieszkowski, dopiero wstąpienie na wyższy szczebel duchowej drabiny umożliwia ludzkości spełnienie miary postępu, naznaczonej dla niższego szczebla.

Nadejście też nowej epoki nie znamionuje bynajmniej tego, że cała ludzkość przeszła już wszystkie stopnie doskonalenia się w minionej epoce. Wystarcza zawsze, żeby pewna mała stosunkowo grupa ludzi, choć ściśle ilościowo określona, spełniła doskonale powołanie danej epoki, a już dla tej garstki rozpoczyna się epoka nowa. Maruderzy zacierają granicę między jedną epoką a drugą, dlatego bez Objawienia Bożego człowiek nie może określić ściśle czasu epoki. Nie może też zauważyć, gdy „bryła jego serca jest dostatecznie ciężka“, jakiejkolwiek zmiany na lepsze w nowej epoce. Żąda fajerwerkowych, efektownych przemian; wyobraża sobie, że gdy tylko przekroczy granicę czasu, znajdzie się automatycznie w jakimś nowym świecie, Ziemi Obiecanej, bez żadnych nawet starań ze swej strony i bez pracy usilnej „całego jestestwa swojego“.

Tymczasem tak nie jest. Towiański ogłosił epokę ,,Królestwa Bożego na Ziemi“, tego Królestwa, o którem Chrystus powiedział, że „gwałtownicy porywają je“.

Gwałtownicy — to są ci, którzy zadają sobie gwałt czyli trud, usilnie pracując nad urzeczywistnieniem tego Królestwa we własnem sercu. Ci tylko rozpoznają epokę, wyczuwają najbardziej nikłe jej objawy. Dla innych głoszenie nowej ery wydaje się śmiesznem i bałamutnem tumanieniem naiwnych i ciemnych tłumów.

Gdyby tak kto ze współczesnych powiedział do Kaifasza, czy Piłata, lub Heroda, że z narodzeniem Jezusa z Nazaretu rozpoczęła się nowa era ludzkości i zaproponował im liczenie lat i określanie czasu wydarzeń dziejowych od chwili tych narodzin, poczytaliby go za pozbawionego rozumu manjaka, a możeby Herodjada głowę jego na srebrnej misie podała Herodowi. Dziś ery chrześcijańskiej nie kwestjonuje nawet ateista.

Dla ludów epoka nowa może być widziana tylko z perspektywy wieków. Narodzin jej nikt ze śmiertelnych bez szczególnego światła zauważyć nie może.

W. P.

C. d. n.

Słowo Boże

(Patrz: Ewangelja według św. Łuk. 10,23-28 na niedzielę XII po zesłaniu Ducha Świętego.)

Wielu proroków i królów, wiernych sług Bożych, znosiło srogie utrapienia i czekało cierpliwie przyjścia Mesjasza, pragnąc Go ujrzeć, a także pragnąc doczekać się przemiany zalanej grzechami ziemi na Królestwo Boże.

Widzenie Boga Wcielonego i Jego czynów, słuchanie Jego Boskiej mowy — dla dusz, które Go oczekiwały z pokorą i tęsknotą, jest błogosławieństwem, wprowadzającem je do Królestwa Bożego.

Przyszedł oczekiwany Syn Boży i przyjęli Go ludzie dobrej woli, i ludzie słabej woli, i błędni grzesznicy — z ufnością skupiali się wokoło Niego. Ludzie zaś pyszni i obłudni znieść nie mogli boskiej Miłości, płynącej z ust Jego, bo ona budziła ich sumienia, i szukali podstępnie sposobności, aby Go ośmieszyć wobec ludu, spragnionego wyzwolenia od grzechu.

I oto jeden z nich, biegły w Zakonie, kusząc Chrystusa, pyta, co ma czynić, aby dostąpić żywota wiecznego; a na zapytanie Chrystusa Pana — co mówi o tej sprawie Zakon Mojżeszowy — odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie.“ Wtedy otrzymuje rozkaz od Chrystusa: „Tożczyń, a będziesz żył“. A on, mając serce nieporuszone, i chcąc sam się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: — „A któż jest mój bliźni?“

Kto sam siebie usprawiedliwia — tego Bóg nie usprawiedliwi.

Usprawiedliwianie samego siebie jest znakiem rozwielmożnionej pychy w człowieku. Jest ono jednocześnie oszukaństwem tchórzliwem wobec bliźnich; zabijaniem głosu sumienia w sobie; fałszem cynicznym wobec Boga, znającego tajniki serca; niebezpieczeństwem utraty na długi czas łaski Bożej. Usprawiedliwianie samego siebie zaciemnia umysł, wysusza miłość, czyni człowieka coraz więcej kłamliwym i pozbawia duszę boskiego pokoju.

Ten biegły w Zakonie znał prawo miłości Boga i bliźniego, ale nie miał mocy do jego wypełnienia. Zamiast z pokorą prosić o tę moc, — usprawiedliwiał siebie, wykręcał się od winy sam przed sobą, uciszał wyrzuty sumienia, które mu mówiły, że źle postępuje z bliźnimi. Pyta więc Chrystusa — a któryż jest mój bliźni? I słyszy w odpowiedzi przecudną opowieść o miłosiernym Samarytaninie.

Heretyk samarytanin okazał się lepiej wypełniającym boskie prawo miłości bliźniego, niż prawowierny kapłan żydowski i lewita.

Wyznał to biegły w Zakonie Chrystusowi i zawstydził się postępku swego. Już się nie usprawie-

dliwiał sam przed sobą i dlatego usłyszał z ust Chrystusowych te powołujące go do nowego życia słowa: „Idźże i ty uczyń także".

F.

Ofenzywa militaryzmu

„...nie przestałem wierzyć! — Wiarę przekazuję każdym krwi mej atomem — niech ta wiara krzepi — że jeno ten zwycięży, kto bardzo miłuje, że z marzeń naszych nakaz pozostanie: lepiej!..."

(Emil Zagadłowicz. Czarny dzień).

„...narastający sojusz ludzi dobrej woli i jasnej myśli — oto co jedyną, autentyczną wartość stanowi — w tych latach rzeczywistości zwarjowanej, w której trudno się oprzeć pewnej melancholji i smętnego zauważenia, że mózg ludzki nazbyt dużo produkuje toksyn — ....
...bez wieszczenia i bez patosu stwierdzić trzeba, że idą dla mentalności europejskiej dni wielkiej próby; mam wrażenie, że na przestrzeni najbliższych kilkunastu lat rozegrają się na tysiąclecie losy człowieka; mrok czyni się tak gęsty, że ludzie zaczynają wątpić w świt — lecz ja wiem, że on nadejdzie o swej porze..."

(Emil Zagadłowicz. Z listu prywatnego).

Nie bez powodu te piękne i szlachetne słowa wielkiego pisarza polskiego umieściłem na wstępie mego artykułu.

Ludzkość znajduje się obecnie w momencie przełomowym. Parafrazując znane słowa Marszałka Piłsudskiego, mógłbym powiedzieć, że „idą czasy, znamieniem których będzie wyścig żelaza, będzie wyścig krwi, jak dawniej był wyścig pracy!"

I rzeczywiście wszystkie państwa zbroją się na wyścigi. Państwa faszystowskie, Niemcy, Włochy, czy Japonja, świadome swych imperjalistycznych celów dniem i nocą produkują w swych fabrykach, czynnych na trzy zmiany, broń, amunicję i gazy trujące. Rosja Sowiecka wiernie im sekunduje. Państwa demokratyczne postępują tak samo, chcąc utrzymać równowagę zbrojeń.

Zresztą ostatni splot wypadków aż nadto potwierdza ten pogląd. Napaść faszystów włoskich na niepodległe państwo abisyńskie, krwawa masakra tychże Abisyńczyków pod pretekstem wprowadzania kultury i cywilizacji do tego nawpół dzikiego kraju — są wymownym przykładem dążeń państw totalnych i groźnem memento na przyszłość. „Demokratyczna" Wielka Brytanja w zaborze Abisynji również umaczała swe ręce. Na marginesie warto przypomnieć, że kler etjopski po przejęciu rządów przez rzymskich zaborców nie omieszkał pokłonić się w pas nowej władzy.

Oto pierwszy etap owej „rzeczywistości zwarjowanej". A dalej? Następuje drugi akt tragedji, dla odmiany rozgrywający się w Europie. Oto generał Franco, dobrawszy sobie kompanów, z których jeden, Mola, poniósł śmierć w samolocie, występuje z rebelją przeciw rządowi. Jest słaby — Hiszpanów do frondy jego przystąpiło bardzo mało, — dobiera sobie z początku do pomocy najemne wojska marokańskie, które nasza prasa klero-endecka określa jako „armję narodowo-katolicką", (przemilczając oczywiście fakt, że Mola, prawa ręka gen. Franco był Żydem, — ale czegóż się nie robi dla polityki), — a gdy i tych nie stało, zwraca się do swoich możnych protektorów, którzy zagrożonemu faworytowi spieszą z pomocą. Płynie broń i amunicja, płyną „ochotnicy", lecą samoloty na odsiecz „katolickiej" Hiszpanji. Są to te same samoloty, które później zbombardowały Guernica — święte miasto ultra-katolickiego narodu Basków...

Trudno też nie wspomnieć o szopce, noszącej szumną nazwę „Komitetu Nieinterwencji", której głównem zadaniem jest blokować porty hiszpańskie i zamykać oczy na transporty broni.

A papież Pius XI suspenduje kanonika katedry madryckiej za to tylko, że w odczycie, wygłoszonym w Belgji, opisał rzezie i mordy, dokonywane na kobietach i dzieciach, zdzierając tem samem maskę katolicyzmu z tych, co mienią się w Hiszpanji jego obrońcami.

Wiadomo zresztą, że księża katoliccy często stają przed mikrofonem rozgłośni w Madrycie, aby całemu światu cisnąć w twarz bezczynność wobec okrucieństw dokonywanych na narodzie hiszpańskim.

Syn b. prezydenta Hiszpanji Alcala Zamorry (liberała) wyjechał również do ojczyzny, aby walczyć z buntownikami. Symptomem czasu jest list jego pisany z frontu, w którym donosi on ojcu, że wojna domowa zmieniła się w wojnę międzynarodową, wojnę z najeźdźcami na jego ojczyznę.

Trzeci etap ofenzywy faszyzmu na całym świecie—to knowania japońskie na Dalekim Wschodzie. Trudno w chwili obecnej posądzać Z.S.R.R. o odważne plany wojenne, skoro kraj ten znajduje się jeszcze w trakcie walki zaciętej o swój ustrój wewnętrzny. Najlepszym zresztą dowodem panicznego lęku Związku Sowieckiego przed wojną jest natychmiastowe wycofanie wojsk i kanonjerek po rozmowie Litwinowa z ambasadorem japońskim. Natomiast zapędy zaborcze Krainy Wschodzącego Słońca są aż nadto dobrze znane. Nie zapomnieliśmy jeszcze sprawy Mandżukuo, a tu już znów armje kwantuńska i nankińska otrzymują z Tokio dyrektywy rozpoczęcia kroków zaczepnych wobec

Chin. Łańcuch wydarzeń nad Amurem bynajmniej nie jest jeszcze wyczerpany, a już rozgorzała regularna wojna chińsko-japońska. Chińczycy gotowi są walczyć do ostateczności przeciw zaborczym Japończykom. Silne skomunizowanie wojsk chińskich niewątpliwie wpłynie na wydatne zbrojne poparcie ich przez Z.S.R.R. Zresztą trudno tu być prorokiem, faktem jest jednak, że gra idzie na serjo i to nie o byle co, bo o niepodległość tak wielkiego kraju jak Chiny. Wogóle Chiny oddawna już były solą w japońskiem oku, — teraz dopiero widać, że zabór mandżurski był zaledwie przygrywką do obecnych stokroć poważniejszych japońskich działań wojennych na Dalekim Wschodzie. Narazie wiemy, iż Pekin i Tien-Tsin, dwa wielkie miasta chińskie są w rękach imperjalistów japońskich, hasających już zupełnie swobodnie po obcym kraju. Czy maszerująca na Pekin 50-tysięczna armja chińska marszałka Czang-Kai-Szeka zdoła stawić skuteczny opór najeźdźcom, — czas pokaże. Trzeci azjatycki akt wielkiej tragedji wszechświatowej nie jest zakończony, — przeciwnie — dopiero się rozpoczął.

Wyżej podane fakty dobitnie świadczą o powszechnej ofenzywie militaryzmu. Trudno przewidzieć, jak daleko posunie się jeszcze jego aktywność, faktem jest jednak, że państwa totalne, wspierane przez wszechświatowy koncern fabrykantów broni, Kruppów, Schneider-Creusot'ów, Vickers'ów, Armstrong'ów et Co., prą do międzynarodowej pożogi wojennej. Jeżeli państwa demokratyczne nie uczynią jakiegoś zasadniczego wyłomu w swej dotychczasowej polityce, pewnem jest, że w krótkim czasie groźba powszechnej zagłady niby miecz Damoklesa zawiśnie nad światem.

W tej epoce zamętu i niepewności „narastający sojusz ludzi dobrej woli i jasnej myśli — oto co jedyną, autentyczną wartość stanowi...“

Marya Jerzy Augarten.

Mowa Marsz. Smigłego-Rydza na 14-ym zjeździe Legjonistów w Krakowie

Dn. 8 b. m. na zjeździe legjonistów w Krakowie Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił następujące przemówienie:

„Koledzy!

Witam Wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6 go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nietylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających miljonowe bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególniej w ostatnich latach.

Najwyższym i najpoważniejszym powodem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta bez względu na to, czy był On z nami, czy Go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najdonioślejszy akcent, bo był to hołd dla twórcy Niepodległej Ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czole, najwynioślejszem z pośród wszystkich polskich czół, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza decyzja.

Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z Wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych zebranych przed sobą kolegów, którzy wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnem, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy!

Wiadomo Wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób, każde robi to, na co je stać. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi? Czy wolno Polakom pozwolić sobie na prowadzenie bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów?

Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia! Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego, co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały nie mogąc wydźwignąć siły Polski. Tem większe nasze zadanie, musimy podnieść ośalokształt życia Polski na inny, wyższy styl!

Nie jestem pesymistą, koledzy. Daleki jestem od wyrzekania. Nie mniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkiem państwem.

A jak wyjść?

1) Mieć silną, dobrą armję, którąby gwarantowała pokój zewnętrzny.

2) Żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszem życiu wewnętrznem.

3) Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować zwarty ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg własnych najrozmaitszych ghett, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy, zaczadziałej doktrynerstwem, ten napewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczebel wyższy życia Polski jako państwa — i życia każdego obywatela.

Naturalnie mówię to w wielkich skrótach. Dlatego może się wydawać, że to zbyt proste. Ale, koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.

Ludzie przekonają się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń albo też dają mordownię, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce.

Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energję, pomysłowość, entuzjazm, a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenie, to także inaczej Polska by wyglądała.

Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymywać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tem skończyć.

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród Was w obozie legjonowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośredniem sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony".

Z Polski i ze świata

Polska. Dnia 9 sierpnia odbyła się z inicjatywy Izby przemysłowo-handlowej w Gdyni wielka kon-

Z pamiętnika Brata kapłana Leona Miłkowskiego o Matce Maryi Franciszce

1)

Miałem szczęście poznać ukryte Zgromadzenie Kapłanów Marjawitów w Seminarjum Lubelskiem 1896 r. Byłem wtedy djakonem na piątym kursie. Poinformował mnie o istnieniu takiego Zgromadzenia ojciec duchowny kleryków — ks. Roman Próchniewski, późniejszy Biskup Jakób.

Zbliżał się dzień patrona młodzieży seminaryjskiej, św. Stanisława Kostki. W tym dniu zazwyczaj jeden z djakonów po nieszporach dawał do pocałowania wiernym relikwje tego świętego.

Na kilka dni przed tą uroczystością mój przewodnik duchowny polecił mi, abym przed ołtarzem św. Stanisława dawał wspomniane wyżej relikwje do pocałowania, gdyż „jedna pani" chce mnie poznać. Dając do pocałowania relikwiarz zebranym w kościele ludziom, pilnie uważałem, która to pani chciała mię zobaczyć, przeczuwając, że Ona ma ścisły związek z tem Zgromadzeniem. Żadna jednak z osób, przystępujących do pocałowania św. relikwij, nie zrobiła na mnie głębszego wrażenia. W rzeczy samej dowiedziałem się wkrótce, że owa Pani nie mogła wtedy być w kościele seminaryjskim. Od tego jednak czasu myślałem często o Niej, tembardziej, gdy się dowiedziałem, że stoi Ona na czele tego Zgromadzenia Kapłanów.

Ale nie dano mi było oglądać Jej wcześniej, aż zostałem wyświęcony na kapłana w następnym 1897 roku.

Znajdowała się wtedy Mateczka (tem słodkiem dla nas imieniem wszyscyśmy Ją nazywali) w pokoju ks. Ignacego Kłopotowskiego (w zakonie O. Tomasza), ówczesnego przełożonego lubelskiego, zamieszkałego w Lublinie przy kościele podominikańskim. Tam pierwszy raz ujrzałem swą najczulszą Matkę ducha, siedzącą przy stole w czarnem ubraniu i w ciemnych okularach. Widok tej Pani skupionej, pełnej powagi, a jednocześnie

ferencja, poświęcona zagadnieniu budowy magistrali wodnej z Górnego Śląska do portów polskiego obszaru celnego.

Magistrala ta rozpocznie się na Czarnej Przemszy między Sosnowcem a Mysłowicami, gdzie rzeka ta stanowi granicę między śląskiem a dąbrowskiem Zagłębiem węglowem, poczem po przez ujście Przemszy pod Oświecimiem będzie szła Wisłą przez Kraków, Sandomierz, Warszawę, Toruń do ujścia Brdy. Tutaj magistrala rozdzieli się na dwa szlaki, przyczem jeden, opuszczając łożysko Wisły, pójdzie Brdą a następnie poprzez kilka jezior w ten sposób, ażeby poprzez: Tucholę, Czersk, Kościerzynę i Kartuzy dojść wprost do Gdyni, w której będzie jakby drugie ujście Wisły.

Druga odnoga poszłaby od ujścia Brdy dalej łożyskiem Wisły do Gdańska.

Droga ta daje dogodne połączenie pomiędzy portami polskiemi, centralnym okręgiem przemysłowym oraz wielkiem zagłębiem węglowem.

W 50 tą rocznicę powstania języka Esperanto zebrał się w Warszawie, jako w miejscu jego narodzin, międzynarodowy kongres esperantystów, odbywający się co roku w innej stolicy świata. Kongres obradował od 8 sierpnia do dnia dzisiejszego w salonach Resursy obywatelskiej.

W Warszawie powstał Związek Monarchistów i zabiegał usilnie o zalegalizowanie swego statutu. Na szczęście P. Premjer Składkowski Związku tego nie zatwierdził, gdyż szerzenie idei monarchji sprzeciwia się demokratycznemu ustrojowi Polski.

Chiny. Stopniowo wszystkie rządy prowincjonalne łączą się z akcją centralnego rządu nankińskiego. W kołach politycznych Nankinu wyrażają pewność, że Chiny odbiorą Japończykom utracone terytorja.

Wielu generałów, szefów czerwonych armij chińskich, oczekiwanych jest w Nankinie, gdzie ma być wspólnie opracowany plan operacyjny armij czerwonych.

Japończycy przekroczyli linję położoną o 20 mil na południe od kolei Pekin — Tientsin i zajęli w Chinach północnych cztery prowincje.

W czasie wizyty w Londynie chińskiego ministra finansów d-ra Kunga zostały ustalone zasady emisji pożyczki dla Chin w wysokości 20 miljonów funtów szterlingów.

Chinom skłonne są pomóc i Stany Zjed., rywalizujące z Japonją. Chińczycy całą niemal swoją kulturę techniczną zawdzięczają Stanom Zjed.

Rosja. Przemysł sowiecki pozbawiony jest prawie zupełnie kierownictwa. „Czystka“ objęła trzy czwarte dyrektorów ciężkiego przemysłu; wszyscy oni siedzą w więzieniu. Techniczny personel przemysłu chemicznego został prawie całkowicie uwięziony tak, że fabryki chemiczne musiały ograniczyć znacznie produkcję. Licznych aresztowań dokonano również w przemyśle wojennym. Ostatnio rozstrzelano 5 wysokich funkcjonarjuszów lotnictwa i 15 inżynierów zatrudnionych w fabrykach samolotów i dział. Liczba aresztowanych kolejarzy sięga kilku tysięcy.

Między innemi osobistościami, uznanemi za „wrogów ludu“, posądzonemi o trockizm i oczy-

---

wdzięku niewypowiedzianego zrobił na mnie wielkie wrażenie. Odczułem odrazu nadzwyczajną świętość Mateczki i powziąłem dla Niej w sercu wielką miłość i głęboką cześć.

Uderzyła mnie wielka pokora Mateczki, która mnie, młodego kapłana, przy przywitaniu pocałowała w rękę. Tak byłem przejęty majestatem bijącym od Mateczki, że zapomniałem języka w ustach i nie śmiałem się pierwszy do Niej odezwać, aż mnie sama ośmieliła do rozmowy. Odtąd często Mateczkę widywałem, t. j. ile razy Mateczka przyjeżdżała do Lublina i bywała u ks. Kłopotowskiego lub na sali sierot.

Mateczka była prawdziwą naszą Mistrzynią i zwracała pilną uwagę na wszelkie nasze wady i ułomności. Gdy zamieszkałem jako pomocnik ks. Kłopotowskiego w osobnem mieszkaniu, postawiłem stół w rogu pokoju, aby to mieszkanie ładniej wyglądało. Mateczka przyszła obejrzeć mój pokój świeżo umeblowany, sama momentalnie odsunęła stół od rogu i przysunęła do ściany, wskazując na brak prostoty w takiem ustawieniu stołu.

W początku życia zakonnego, gdy byłem jeszcze w próbie, Mateczka wyjawiła mi tajemnicę mego sumienia.

Razu pewnego załatwiałem jakiś sprawunek przełożonego — O. Tomasza. Po powrocie nie oddałem reszty pieniędzy przełożonemu nie pamiętam już z jakiej przyczyny. Niedługo po tym wypadku wypadła kapituła zakonna w obecności Mateczki. Gdy już skończyłem oskarżenie ze swoich win zakonnych, Mateczka zapytała mię: a czy ojciec oddał resztę pieniędzy? Wyznałem wtedy, że nie. Oświecona łaską Ducha Św. Mateczka czytała w sercach ludzkich i widziała w nich grzechy i uchybienia przeciwko regule. Miałem wtedy tego dowód niezbity.

C. d. n.

wiście aresztowanemi, znajduje się również i prezydent republiki Abchazkiej na Kaukazie, Łakoba.

Watykan. Kurja rzymska w Watykanie uznała winnym popełnienia świętokradztwa księdza, który sfabrykował „cud" podczas rozdawania komunji w kościele. „Cud" polegał na kroplach krwi, wyciekających z hostji, lecz sfabrykowany został tak niezręcznie, iż Watykan zmuszony był poddać proboszcza surowemu badaniu, rezultatem którego było pozbawienie „cudotwórcy" kapłańska i wykluczenie go z kościoła.

(*„Ameryka Echo"*).

Niemcy. Prasa niemiecka przynosi sensacyjne wiadomości o wyprodukowaniu nowego gazu zamrażającego w fabrykach koncernu I. G. Farbenindustrie w Leaneo-Bitterfeld.

Gaz ten posiada własność zamrażania nietylko wielkich organizmów żyjących, lecz również benzyny i innych materjałów pędnych.

Gaz składa się z eteru, zgęszczonego powietrza, nitrogenu, płynnej nitrogliceryny i kwasu węglowego.

Gaz zamrażający odznacza się piorunującem działaniem.

Człowiek traci możność oddychania w strefie działania tego gazu i to nietylko nosem i ustami, ale i porami ciała.

Samochody i czołgi, które znajdą się w fali gazu zamrażającego zostają unieruchomione, samoloty, które przetną wiązkę strzałów artylerji, wyposażonej w pociski z tym gazem, muszą natychmiast lądować, gdyż motory odmawiają posłuszeństwa.

Wedle informacji prasy emigracyjnej, fabryki gazu zamrażającego pracują na trzy zmiany aż do tej chwili.

Dodać należy, że gaz zamrażający jest straszniejszy jeszcze niż słynne „promienie śmierci" wynalezione w Anglji, o których w swoim czasie pisała prasa całego świata.

Z życia Marjawickiego

Już 4-go kwietnia b. r. prosiłem Br. Bp. Filipa w Cegłowie, aby zechciał nawiedzić latem wszystkie kościołki i kaplice na terenie trzech moich parafij: Cegłowskiej, Siennickiej i Kiczkowskiej, a więc:

kościoły: w Cegłowie, Piasecznie, Kamionce;

kaplice: w Posiadałach, Rososzy, Łękawicy, Krzywicy, Żakowie, Zglechowie, Pełczance, Jędrzejowie.

Wszędzie przechowuje się Przenajświętszy Sakrament. Kaplice znajdują się w promieniu od 2 do 9 klm. od Cegłowa.

Br. Bp. Filip przyrzekł i objechał wymienione kościoły i kaplice w dniach od 21 do 26 czerwca b. r., oprócz Piaseczna i Kamionki, gdzie będzie najpóźniej przy końcu lata.

Prosząc o objazd, pragnąłem, aby nasz Przełożony zetknął się bezpośrednio z ludem i nawiązał rodzinno-marjawicki z nim stosunek, żeby się przyjrzał zbliska życiu braci i sióstr w naszych wioskach, żeby bracia i siostry mieli okazję porozmawiać o najważniejszych dla nas sprawach z Naczelnym Biskupem, jak ze starszym Bratem.

Br. Bp. Filip, pomimo przemęczenia i nietęgiego zdrowia, chętnie spełnił moją prośbę.

Czas objazdu nie był odpowiedni wobec sianokosów. Ale trudno, tak wypadło.

21-go czerwca w południe Br. Bp. Filip przyjechał do Cegłowa z Wiśniewa. Wieczorem o $5^1/_2$ czekały już dwie furmanki, aby zabrać gości i śpiewaczki do Posiadał na nieszpory. Br. Bp. Filip zachwycał się w drodze pięknym lasem, który mu przypominał rodzinne Polesie: ten sam dziwny jakiś smętek.

Po nieszporach z podniosłą nauką, pięknie odśpiewanych przez chór cegłowski i miejscową młodzież, wszystkich gości na czele z Br. B. Filipem zaprosiła na posiłek rodzina Mistewiczów i krewny ich, brat Aleksander Kurek. Czuliśmy się, jak w najbliższej sercu rodzinie. S. Janka Mistewiczówna i jej brat opowiadali nam dużo o kongresie Młodej Wsi w Warszawie. Wrażenia były świeże, gdyż dopiero wrócili. S. Janka jest sekretarką licznego i dzielnego oddziału Młodej Wsi w Posiadałach i należy do najwięcej uspołecznionych osób z pośród młodzieży w okolicy. Dom zaś Mistewiczów jest bardzo szanowany nietylko przez marjawitów, lecz i przez całą wieś i okolicę. Nie mniejszą powagą i szacunkiem cieszy się tam br. Aleksander Kurek, który serdecznie gościł u siebie chór w sąsiednim domu.

Miło nam było u Mistewiczów. Po posiłku u br. Kurka świetne chórzystki z dobrymi śpiewakami—Feliksem Skwiecińskim, prezesem cegłowskiego oddziału Templar., oraz z br. kapłanem Felicjanem, zaśpiewali kilka ładnych piosenek. Br. Bp. Filip, wielki amator śpiewu chóralnego, śpiewał razem z nami.

Późnym wieczorem dwiema furmankami wracaliśmy ze śpiewem do Cegłowa.

Następnego dnia (22 czerwca) Br. Bp. Filip z miejscowym proboszczem pojechał ze Mszą św. do Krzywicy. Tu zebrała się spora gromadka braci i sióstr na Mszę św. o godz. 9½. Jak w Posiadałach tak i w Krzywicy O. Bp. Filip wygłosił naukę o miłości bliźniego, o przebaczeniu przez Pana Jezusa najgorszym grzesznikom, ale pod warunkiem, że adoracja nasza będzie ubłagania, i o tem, że wszelkie natarcia i zasadzki ducha ciemności pokonamy zawsze, wzywając nieustającej pomocy Matki Najświętszej.

Po Mszy św. Br. Bp. wyszedł przed kaplicę porozmawiać z obecnymi.

Na posiłek udaliśmy się do gościnnego domu s. Królowej.

W drodze powrotnej odprawił O. Biskup nieszpory w kaplicy we wsi Łękawicy.

Kilkadziesiąt osób starszych i dzieci przystąpiło do Komunji św. Po nabożeństwie — rozmowa z łękawiczanami przed kaplicą i w czasie posiłku w miłym domu Staniaszków. Po posiłku poszliśmy z Br. Biskupem na łąkę odpocząć. Towarzyszył Br. B. br. Piotr Wiechetek, dzielny społecznik, twórca i kierownik gromadzkiej spółdzielni pracy, której owocem jest piękny murowany budynek szkolny wraz z remizą strażacką. Od nowego 1937/38 r. szk. a więc już przy końcu sierpnia zacznie się nauka w tym budynku szkolnym, wystawionym wyłącznie ze składek i pracy rolników łękawiczan. Sama wieś o własnych siłach zbudowała tę piękną szkołę i wystarała się przez br. Wiechetka o zatwierdzenie jej i etat dla nauczyciela. Dzieci łękawiczan będą miały na miejscu na razie niżej zorganizowaną publiczną szkołę powszechną. Dotychczas musiały biedne dreptać jesienią po błocie, zimą po śniegu, nieraz w mróz i zawieję, do odległych o kilka kilometrów szkół. Napracowali się łękawiczanie i „wyżyłowali się" nieźle na swoją szkołę, ale nie żałują tego, owszem cieszą się owocem swej pracy, a najwięcej cieszy się brat Piotr Wiechetek. Ze szlachetną dumą i rozrzewnieniem oprowadzał nas po salach szkolnych. W tych dniach Łękawica wykańcza wspaniałe boisko przy szkole. Siatkówka już jest. W wolnych chwilach młodzież, zamiast tracić czas na głupstwa, zażywa miłego i zdrowego sportu.

Gdyby Wiechetek i połowa łękawiczan nie byli marjawitami, może Łękawica chlubiłby się nietylko powiat miński, ale i cała Polska wiedziałaby o niej. Łękawica to już nie ksiądz działacz, lecz sami chłopi działacze — patrjoci, całem sercem kochający i rozumiejący Marszałka Piłsudskiego.

Był też na łączce z nami łękawiczanin Franciszek Dróżdż, marjawita, który świeżo ukończył seminarjum nauczycielskie w Siennicy. Obaj z młodym Staniaszkiem całą duszą popierają wszelkie poczynania Wiechetka; i oni marzą, żeby Łękawicę podnieść wzwyż, owszem każdą wieś polską, a wówczas i Rzeczpospolita będzie jasną, wielką, szczęśliwą.

M. T. B.

C. d. n.

OGŁOSZENIE

Po porozumieniu się z Naczelnym Biskupem ogłaszam zjazd kwartalny Braci Kapłanów i Sióstr Starszych Okręgu Łódzkiego do Leszna Mazowieckiego na poniedziałek 30 sierpnia. Zarząd parafji Leszno prosi, żeby przybyli także Bracia Kapłani i Siostry Starsze innych Okręgów i żeby wszyscy Goście, którzy mogą, zjechali już na niedzielę 29 b. m. na Sumę. Z okazji tego zjazdu Zarząd zaprasza też do Leszna Templarjuszki i Templarjuszy na niedzielę 29 sierpnia na jednodniowy zlot.

Autobusy z Warszawy do samego Leszna w tym miesiącu nie będą jeszcze kursowały z powodu niewykończenia szosy. Będą natomiast dochodzić do Zaborowa, skąd jeszcze pozostaje 6 kilometrów drogi do Leszna. Autobusy te (należące do PKP, nie do sieci tramwajów miejskich, jak ogłoszono) odchodzą z Warszawy z ul. Przyokopowej (koło placu Kercelego) w godz.: 5-ej, 8-ej, 10 m. 30, 13 m. 45, 16 m. 30, 19 m. 30 i 21 m. 50. Z Zaborowa zaś do Warszawy w godz.: 6 m. 30, 9 m. 10, 11 m. 40, 15-ej, 17 m. 40, 20-ej i 23-ej. — Z Łodzi pierwszy, a więc najdogodniejszy autobus przychodzi do Błonia na godz. 9 rano. Z Błonia (gdzie jest nasz kościołek przy ul. Polnej 7) do Leszna jest jeszcze 6 kilom. drogi (bruk). Furmanki proszę zamawiać listownie, adresując do Br. Kapłana Inocentego Gołębiowskiego w Lesznie k/Błonia.

✠ *Szymon Bp.*

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Marjawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27 tel. 11-79